Rozmaitości.

W Sobote Nro. 30. 19. Grudnia 1818.

Ostatnie dni życia króla Murata.

(Z Angielskiego pisma peryiodycznego.)

Opuszczony od woyska, Murat, myślał iuż tylko o uratowaniu życia swoiego. W wieczór dnia 19. Maia powrócił incognito do Neapolu z siostrzeńcem swoim, Pułkownikiem dziewiątego pułku lekkiey iazdy, i z czterema iezdcami. Skrycie wszedł do pałacu swego, i stanął przed małżonką swoią bladyi zmieniony. „Wszystko przepadło" rzekł do Oney „prócz życia moiego, którego stracić nie mogłem. Pożegnawszy się z dziećmi swoiemi, kazał sobie uciąć włosy (które przedtém nosił długie i kręcone), wdział ciemną suknię; a wziąwszy do kieszeń złota, ile się zmiescić mogło udał się z siostrzeńcem swoim na brzegi morza.

Mały bacik odwiózł ich na wyspę Ischia. Tam zabawili trzy dni. Dnia czwartego na brzegu południowym wyspy rozprawiaiąc o środkach, dostania się do Francyi, spostrzegli na wschodzie okręt niewielki, ku nim spieszący; Murat zawołał nań i wsiadł na bacik osadzony rybakami, których obietnicą hoyney nagrody skłonił, aby płynęli do tegoż okrętu. Atoli w krótce zbliżywszy się naprzeciw Muratowi szalupa tego okrętu, nie zawiodła nadziei iego. Własciciełem okrętu był Xiążę Roccaromana, iego W. Koniuszy który wraz z Margrabią Giulano, Adjutantem Murata znaydował się na okręcie. Opuścili oni Neapol dla szukania Monarchy swoiego, który ich był uwiadomił o ucieczce swoiey na wyspę Ishia.

Roccaromanowi udało się dopiero w trzy dni po Muracie uciec z Napolu. Ponieważ bandera Ferdynanda powiewała iuż na Ischii; zdawało mu się rzeczą niepodobną, ażeby Murat w tym czasie mogł iescze tam się ukrywać. Niewiedział zatém czyli miał wysiąść na tę wyspę, nie będąc pewnym, czyli Pan iego na niey bawił, lub w dalszą puścił się podróż. W tey niepewności Roccaromana przeglądał brzegi za pomocą perspektywy i uyrzał nakoniec to, czego szukał. Resztę podróży odprawili bez przeszkody, i wylądowali na brzegach Francyi koło Cannes, w nocy z 27. na 28. Maia.

Murat pisał natychmiast do Fouchego, aby uwiadomił Bonapartego, o iego (Murata) przedsiewzięciu udania się do Paryża. Ale Bonaparte zamiast odpowiedzi zapytał się: czyli też od roku 1814 zawarty iest pokóy między Neapolem a Francyią; Fouche więc uwiadomił Murata, że rostropniey uczyni, gdy pozostanie na mieyscu. Zabawiwszy dni kilka w Tulonie, cofnął się Murat do wieyskiego domku na gościńcu Lugduńskim. Ztąd czynił nieiakie kroki, względem uzyskania przytułku w Anglii.

W tymże czasie nastąpiła bitwa pod Waterloo. Murat, widząc się w smutném położeniu, pragnął niezmiernie opuścić Francyę. Okrutne zamordowanie Marszałka Brune pozbawiło go tém bardziey wszelkiey odwagi. Zamyślał skrycie udać się do Havre, aby ztamtąd żądać opieki Mocarstw zagranicznych. Tym końcem naiął okręt w Toulonie. Xiążę Roccaromana i Pułkownik B** wsiedli do niego zabrawszy z sobą wszystkie tabory byłego Króla, i posłali bacik w pewny odległy zakąt odnogi Tulońskiey, gdzie Murat miał znaydować się w pogotowiu, Jakieś nieporozumienie zaniesło bacik na inne mieysce. Po nadaremnem szukaniu i oczekiwaniu wrócił się bacik do okrętu dla zasięgnienia lepszych wiadomości i wzięcia przewodników, którymby pobrzeże lepiey wiadome było. Na tem stracono wiele czasu. Ludzie okrętowi sami nie wiedziedzieli ieszcze co czynić, gdy z nagła otoczeni zostali batami których maytkowie, wskoczywszy na okręt przetrzęśli wszystkie iego kąty, a nie znalazłszy tego co szukali, zmusili Kapitana do rozwinięcia żagli.

Murat przybył na przeznaczone mieysce około północy i czekał z niecierpliwością na okręt, który miał oddalić go od brzegów Francuzkich. Ustawicznie wybiegał na wierzchołek skały, ażeby spostrzedz wybawicielów

swoich. Naostatek zadniało, ależ niestety! ujrzał na morzu okręt już bardzo oddalony. Przyiaciele iego, zatrzymywali się w bliskości brzegu iak długo tylko mogli, w nadziei, że ich spostrzeże i może w iakiey łodzi rybackiey do nich przybędzie. Z tém wszystkiem wzrastała co moment odległość, która ich już rozłączała. Wszelako ieszcze okręt nie oddalił się był zupełnie na wysokość morza, gdy Murat dosiadłszy łódki puścił się za nim. Ale powstanie burzy przeszkodziło na nowo połączeniu się Murata z przyiaciołmi swoiemi.

Szczęściem nie wrócił się do mieysca, gdzie się wprzód ukrywał; tam bowiem mógł bydź spostrzeżonym, a pospólstwo zgromadziwszy się, byłoby go zapewne nie oszczędzało. Opuścił więc to mieysce, i unikał troskliwie wszelkich mieysc zamieszkanych, gdzie mógł spodziewać się nieprzyiacioł. Przez dni kilka błąkał się po polach i górach winnych bez pożywienia, nie mogąc nawet przepędzić nocy pod dachem. Na ostatek potrzeba i osłabienie zmusiły go udać się do dzierżawcy pewnego folwarku w nadziei, że nie będzie poznanym.

Tam zastał tylko starą kobietę, a udaiąc się za Officera od osady Tulońskiey, i powiadaiąc, że zbłądził na przechadzcę, prosił o przekąskę. Staruszka była grzeczna, i oświadczyła, że chce usłużyć mu podług dostatku swoiego Pana. Wzmianka o Panu niemało ebeszła Murata; natychmiast zapytał o nazwisko iego, i czyli rychło powróci do domu. Staruszka odpowiedziała mu, że wyszedł tylko na przechadzkę i że powróci zaraz. Podczas tey rozmowy przyniesiono iaiecznicę a wkrótce przyszedł i Pan domu. Powitał bardzo grzecznie gościa swoiego, kazał dadź iaiecznicę drugą, i usiadł bez ceremonii u stołu przy Muracie, który znękany głodem już pożył był znaczną część dania pierwszego. Ile mógł, ukrywał boiaźń, aby go nie poznano. Pan domu nie widział go nigdy lecz słyszał, że były Król błąka się w tey okolicy, a podobieństwo osoby, będącey u niego z portretem, który widział przedtem w Paryżu na sali Marszałków, dało mu zgadnąc istotną prawdę. Z tém wszystkiem ofiarował się przechować go u siebie przez dni kilka. Lecz niespokoyność wypędziła Murata wkrótce z tego schronienia do innego domu wieyskiego. Tym czasem szukano go ciągle. Dnia 30. Sierpnia pokazało się sześdziesiąt żołnierzy w mieyscu gdzie przebywał. Dóm stał na wzgórku, nie można więc było zbliżyć się do niego, nie będąc spostrzeżonym. Wszelako w ciemności nocy byliby go schwytali, gdyby nie latarnia, która ich wydała. Zoczywszy ich z daleka Murat zyskał dość czasu do schowania się między winnice a tak uszedł tym razem losu, który go czekał.

Można wystawić sobie w iakiey obawie ciągle żyć musiał. Na listy swoie nie odbierał żadney odpowiedzi. Niebezpieczeństwo wzrastało co godzina. Dokądże tu było udadź się w tak zwątpiałém położeniu rzeczy? Gdzież się tu schronić? — Zbywało mu na środkach do podięcia dalekiey podróży. Wyspa Korsyka zdawała mu się bydź iedynem mieyscem przytułku, zwłaszcza, że po charakterze iey mieszkańców spodziewał się przyiaznego dla siebie sposobu myślenia.

Dnia 22. Sierpnia Murat z trzema innemi zbiegami puścił się na barcę. Dnia 24. napadła ich burza gwałtowna, i tylko z trudnością wyczerpuiąc kapeluszami wodę ze skołatańey barki potrafili uratować się od zatonienia. Po południu spostrzegli w małem oddaleniu okręt zbliżaiący się ku nim i udali się do niego w nadziei pozyskania iakowey pomocy. Okręt naładowany był winem i płynął do Tulonu. Murat prosił Kapitana, aby go odwiózł do Bastyi obiecuiąc mu znaczną zapłatę. Ale ten nie spodziewaiąc się nic dobrego po czterech ludziach uzbroionych, których miał za prawdziwych bandytów, myślał o ich zamordowaniu: Tylko przez nayspiesznieysze oddalenie się z pokładu uniknęli nowego niebespieczeństwa. Nazaiutrz awanturnicy nasi spotkali statek pocztowy, który regularnie odprawia podróż z Tulonu do Bastyi. Gdyby nie to zdarzenie, nie było iuż dla nich ratunku, bo ledwie co stąpili na pokład statku, zatonęła ich barka.

Na statku pocztowym znaleźli wiele osób znaiomych, a między innemi dwóch sławnych uczestników wypadków stódniowych *), którzy bardzo rostropnie opuścili Francyię. Przybyli do Bastyi. Murat zabawił tam dzień tylko; i zemknął z trzema towarzyszami swoiemi do Viscovato, warownego miasteczka, położonego o pięć mil na południe od Bastyi. Szczególnieysze było podówczas polityczne położenie wyspy Korsyki. Załoga w Calvi, w Bastyi i w Aiaccio, nie wynosiła ogółem iak tysiąc ludzi. Miesz-

*) Przeciąg czasu, w którym Bonaparte powtórnie panował.

kańcy dzielili się na trzy stronnictwa: na Burbonistów, na Anglików, i na Bonapartystów. Każde stronictwo miało swóy zamiar szczególny. Tym czasem biała chorągiew powiewała na wszystkich twierdzach i wieżach kościelnych po całey wyspie.

Dowodca Bastyi wydał Muratowi rozkaz, aby opuścił Korsykę, a wzbraniającego się ogłosił za burzyciela spokoyności publiczney i nieprzyiaciela Francyi. Korpus złożony z kilkuset ludzi pokazał się przed miasteczkiem Viscovato. Lecz Murat już zgromadził był około siebie wszystkich bandytów i ludzi nie maiących przytułku, których tam było mnóstwo: Dowodca uznał więc za rzecz dobrą postąpić sobie z rostropnością, ażeby nie rozlewać krwi bez potrzeby, i nie burzyć na nowo pokoiu nie ustalonego ieszcze dostatecznie. Murat nie mogąc żadnym sposobem spodziewać się dobrego końca, opuścił wkrótce tę kryiówkę i umknął z towarzyszami swoimi do Ajaccio. Na iego przybycie pooddalały się Władze, pospólstwo łączyło się z iego kupą, ale część lepsza mieszkańców, która miała ieszcze cokolwiek do stracenia, pozamykała się w swych domach.

Ajaccio uyrzało powrót dni terroryzmu; iuż rozlegał się po ulicach krzyk strasżny Jakóbinów, gdy nagle burza wzniesła się nad głową Murata. Okręt francuzki pokazał się przed Ajaccio musiał więc uciekać. Dnia 28. zgromadziwszy nayodważnieyszych towarzyszów swoich zdobył z nimi pięć statków, które zastał w porcie. Na tych znalezli desperaci broń i amunicyię, a tak w liczbie dwuchset pięciudziesiąt o północy odbili od brzegu. Atoli, dnia następnego powstała burza i rozproszyła tę flotylę. Zamiarem Murata było wylądować w Salerno 30 mil od Neapolu. Zdaie się że pokładał nadzieię w porozumieniu się z woyskiem, które urządzano. Gdy burza ucichła, znaydował się na wstępie zatoki S. Eufemii, oddzielony od reszty flotylli. Postanowił wylądować pod Pizzo nie wracaiąc iaż więcey do Salerno dla szukania towarzyszów swoich. Na felucce miał trzydziestu ludzi, nie rachuiąc maytków. Wylądowali więc o pół mili od Pizzo. W tey okolicy znaydowali się żołnierze nadbrzeżni, a niektórzy z nich, poznawszy Murata, połączyli się z nim, nie wiedząc dobrze co czynili. Z tym tłumem nadciągnął do miasta Pizzo. Na rynku usiłował uiąć sobie mową Lud, który go otoczył. Już dał się słyszeć odgłos: viva il Re! — iuż niektórzy z mieszkańców mieli póyść za nim; lecz większa część mieszkańców chwiała się w niepewności. Murat nie sądził by w takiem położeniu mógł długo mitrężyć. — Przemocą lub dobrowolnie uzyskawszy liczbę dostateczną koni, udał się prosto do Monteleone.

Wiedzieć należy, że większa część miasta Pizzo i okolic przyległych iest własnością Xięcia Infantado Granda Hiszpańskiego. Zawiadowca tych Dóbr był w wielkiem poważeniu u mieszkańców. Zaledwie Murat opuścił miasto, gdy tenże Ajent usiłował uiąć dla swoich zamiarów Lud zgromadzony na rynku. Nie trudno było obiaśnić Ludowi nieprzyiemne skutki, iakie wyniknąć mogły z ucieczki tego człowieka, który nie był iuż więcey niczem, iak awanturnikiem. Wnet rzucił się Lud do broni. Właśnie w tym czasie starał się Murat osiągnąć Monteleone. Niemal w pół drogi spotkał Dowodcę nazwiskiem Trentacapelli, który z Monteleone iechał do Pizzo. Murat proponował mu aby się z nim połączył. Ale Dowodca odpowiedział, że Panem iego iest ten, którego chorągiew powiewa na zamku. Pokazał mu ią zdaleka, wsparłszy ostrogami konia, pospieszył do Pizzo. Tam zastał Lud będący iuż w poruszeniu na wezwanie Zawiadowcy dóbr Xięcia Infantado; zebrał bez zwłoki liczny oddział, i puścił się w pogoń za Muratem, który iuż znacznie zbliżał się do Monteleone. Gdyby Murat był przyspieszył, byłby daleko prędzey stanął w Monteleone; lecz iuż wybiła godzina iego. W mniemaniu, że ludzie, których obaczył w odległości przybywaią, aby się z nim złączyć wstrzymał się oczekuiąc mniemanego posiłku. Gdy się zbliżyli, Murat wyszedł przeciw nich na kilka kroków, a ci, co z nim byli, zawołali: „viva il Re Gioachimo!“ Ależ iak strasznie pomieszali się, gdy im odpowiedziano wystrzałem.

Wszczęła się bitwa. Murat z swoimi bronił się iak w rozpaczy; wielu poległo, większa część była ranionych. Reszta w liczbie dwunastu, między którymi był Król i Pułkownik Francischetti orężem w ręku utorowali sobie drogę w pośród nieprzyiacioł i usiłowali dopaśdź brzegu morskiego. Możeby Murat mógł był uratować się, gdyby iego nawa została była przy brzegu. Ale Kapitan Barbara który nią dowodził, zaraz na odgłos ognia puścił się na morze, zostawiwszy Murata losowi. W tey stanowiącey chwili rzucił się Król w wodę; Francischetti i inni poszli za iego przykładem. Dopadli łódki rybackiey, ale ta stała na piasku. Nie mo-

gąc ruszyć iey z mieysca, rzucili się do drugiey nie bardzo oddaloney. Tymczasem brzegi okryte zostały nieprzyiaciołmi. Murat nie mógł odwiązać liny na któréy łódka umocowana była. Rybak, do którego należała, porwawszy ią ciągnął do brzegu. Inny rybak rzuciwszy się w wodę, skoczył do łódki chcąc poymać Murata. Lecz ten zebrawszy swe siły, uderzył go pięścią w głowę i strącił w morze. W tém łódka nagle została otoczoną, wszelki odpór był nadaremny, Murat z swoimi musiał się poddać.

Natychmiast doniesiono o tém przez telegraf do Neapolu. Dowodca otrzymał rozkaz, złożyć Sąd woyskowy i stracić awanturników. Spokoynie słuchał Murat wyroku, oświadczył, że umiera w religii Rzymsko-Katolickiey i w ostatney swey chwili prosił o Kapłana.

Przypadki młodego Amerykanina w woienney niewoli Angielskiey.

(*Dokończenie.*)

Nieszczęściem wydarzyło się, że dnia 6 Kwietnia po południu niektórzy chłopcy do ieńców należący na dziedzińcu więzienia grali w piłkę, i tę na dziedziniec barakowy przerzucili. Wołali oni na straż stoiącą po owey stronie, aby im piłkę nazad przerzuciła, ale gdy straż wzbraniała się od tego, wybili dziurę w murze przedzielaiącym, chcąc piłkę na powrót dostać. To nadarzyło Kapitanowi Shortlandowi pozór którego pragnął, i natychmiast przedsiewziął kroki służące do korzystania z niego. Kazał uszykować na dziedzińcu całą osadę woyskową, i poustawiał oddziały woyska na murach, a gdy iuż wszystko miał w gotowości, wtenczas dopiero kazał uderzyć na gwałt, albowiem bardzo dobrze przewidział, że to ściągnie na siebie uwagę mnóstwa ieńców woiennych i wywabi ich do bram zewnętrznych chcąc dowiedzieć się o przyczynie rozruchu. W iednymże czasie powysyłał kluczników do wszystkich więzień, i kazał w każdém z nich pozamykać wszystkie drzwi z wyiątkiem iednych, a to dla przeszkodzenia ieńcom, żeby się z pola żołnierzy iego ucieczką ratować nie mogli, dopókiby zemsta iego dostatecznie nasyconą nie została. Była iuż szósta godzina wieczorna, i niemal czas zwyczayny, o którym ieńcy udawali się do więzień na spoczynek nocny; naywiększa część ich była iuż nawet w domach, reszta zaś bawiła się spokoynie na przyległych dziedzińcach, Raptem gruchnęło dzwonienie na gwałt, a natychmiast pobiegło wielu ieńców na tak zwaną targowicę aby się dowiedzieć przyczyny tego. Tam zastali kilkaset żołnierzy do boiu uszykowanych a na ich czele Kapitana Shortlanda. Spostrzegli oraz, że oprócz tego na murach do koła dziedzińców więziennych woyska porozstawiane były. Jeden z tych żołnierzy przestrzegał ieńców, że uczyniliby lepiey gdyby do więzień swoich nazad poszli, ponieważ do nich zaraz strzelać będą. To wprawiło ich naturalnym sposobem w wielkie zamieszanie, a w owey chwili niepewności, biegali wszyscy w rozmaitych kierunkach, częścią do więzień swoich, częścią po targowicy, dopytuiąc się ustawicznie o przyczynę tych kroków. Gdy na targowicy około sta ieńców zgromadzonych było, rozkazał Kapitan Shortland żołnierzom, aby na nich uderzyli. Żołnierze ociągali się z dopełnieniem tego rozkazu, ponieważ ieńcy zachowali się całkiem spokoynie atoli na powtórny rozkaz natarli bagnetem. Jeńcy cofnęli się do dziedzińców więzienia swoiego i zamknęli za sobą bramę. Ale Kapitan Shortland sam ią otworzył, i rozkazał żołnierzom strzelać do ieńców, którzy cofali się wszyscy w rozmaitych kierunkach do więzień swoich. Gdy w takowém położeniu Officerowie wzbraniali się strzelać do ieńców sam Shortland wyrwał iednemu żołnierzowi karabin z ręki, i wystrzelił, a na to wszczął się ogień powszechny, przez który kilkunastu ieńców zabito i wielu raniono. Reszta usiłowała schronić się do więzień swoich, lecz pierwey aniżeli uciekaiący zdołali dostać się do iednych drzwi zostawionych otworem żołnierze na wałach uszykowani przywitali ich nowym ogniem, gdzie znowu kilku zabito i wielu raniono. Na koniec gdy iuż i reszta ieńców więzień swych dopadła, natychmiast pokazały się przed więzieniami oddziały żołnierzy, i strzelały do nich drzwiami i oknami, przez co w każdém więzieniu po iednemu zabito, a po kilkunastu ciężko raniono.

Że oprócz tego, rzezi tey w całym iey ciągu umyślne i złośliwe okrucieństwo towarzyszyło, świadczą poniższe okoliczności. — Jeden ieniec, który na dziedzińcu ciężko ranionym zostawszy do więzienia zawlec się nie zdołał, błagał żołnierzy o łaskę, ale nadaremnie; pięciu z tych zatwardziałych hultaiów, wymierzyło doń razem i poległ na mieyscu. Żołnierze uszykowani na murach

okazywali podobneż okrucieństwo, strzelaiąc bez ustanku do każdego ieńca, który chcąc dostać się do więzienia na pole ich przyszedł; chociaż to byli tylko ludzie poiedynczy i rozpierzchnięci a nawet ani myśl o podobieństwie iakowego odporu zachodzić nie mogła. Kilkunastu myślało iż schronią się w iednem więzieniu, którego zamiast kuchni używano, lecz i tam strzelali żołnierze zranili kilku, a ieden ieniec, który ztamtąd wybiegł, chcąc uratować się do własnego więzienia swoiego, zastrzelonym został na drodze. Podczas pierwszego natarcia bagnetem, chcieli niektórzy ieńcy unieść iednego ciężko ranionego towarzysza swoiego, ale Kapitan Shortland kazał go leżącego zostawić, owego zaś który mu przełożenia czynić usiłował, własną swą pięścią kilkanaście razy ugodził. Jeniec ten zapewnia pod przysięgą, że mu Kapitan Shortland pod ówczas zdawał się bydź bardzo piianym. Inny ieniec chciał odnieść z placu zranionego towarzysza swoiego, któremu krew mocno uchodziła; lecz nadaremnie błagał żołnierzy aby mu tego obowiązku ludzkości dopełnić dozwolili, nadaremnie zaręczał, że nic nieprzyiaznego w myśli nie maią; kilkanaście wystrzałów ścigało go aż do domu przyczém dwóch ieńców obok niego uciekaiących, na mieyscu poległo. Samych nawet ranionych krzywdzili i katowali żołnierze sposobem nayhaniebnieyszym, umarłych zaś bez naymnieyszey czułości w błocie przewracali. Każdego, który iakowemu ranionemu dopomódz usiłował, prześladowano ogniem i bagnetem, do czego sam Kapitan Shortland żołnierzy zapalał. Tak n. p. zeznaie ieden ieniec pod przysięgą: że gdy iednemu obok niego upadaiącemu towarzyszowi swoiemu dadź chciał ratunek, Shortland na żołnierzy zawołał: „Zabiycie tego przeklętego hultaia!“ (kill the damned rascal). Podczas gdy Officer dowodzący nacierał pierwszy raz bagnetem, wołał nań Shortland: Nie przystoi nacierać bagnetem na przeklętych hultaiów Jankeesów, daycie do nich ognia!“ Dziesięcioletni chłopiec do ieńców należący, który przez dziedziniec już prawie całkiem próżny do więzienia spieszył, został wskróś przestrzelonym, tak, iż na mieyscu poległ. Inny chciał ranionego do szpitalu zanieść, ale Kapitan Shortland zawołał na niego: „Przeklęty bękarcie, odnieś go nazad.“ Zaraz potem kazał mu żołnierz złożyć ranionego do budki wartowey lecz ten tymczasem ducha swoiego oddał.

Godnym wspomnienia iest ieszcze ieden wypadek, który zdarzył się dnia 6. Kwietnia już poźno wieczorem, gdy roziuszeni żołnierze ieńców aż na dziedzińce i do więzienia, bagnetem i strzelaniem z karabinów ścigali, ieden lampiarz będąc w niebezpieczeństwie zamordowania przez własnych rodaków swoich, schronił się do iednego więzienia. Ledwie co poznano że to był Anglik, gdy ieńcy w naywyższym stopniu roziątrzeni i skrwawionemi ciałami ranionych i umieraiących rodaków swoich otoczeni, za postronek porwali, chcąc go natychmiast powieśić; lecz zaraz przyspieszyły inne osoby wpływ u nich maiące, przedstawiaiąc im, że czyn takowy splamiłby imie Amerykanina. Ludzkość przemogła pragnienie zemsty, a drzący kandydat śmierci został wypuszczonym. „Idź,“ powiedziano mu, „i powiédz ziomkom twoim, że mamy sobie za ubliżenie godności naszey abyśmy ich nasladować mieli, i że szlachetnieyszey zemsty poszukiwać chcemy.“

Z resztą gdy niektóre pisma publiczne postępek Shortlanda usprawiedliwić usiłowały przeto wypada namienić tu ieszcze to tylko, że chociażby też i wszystkie okoliczności tey sceny morderczey w naynieprzyiaźnieyszém dla ieńców świetle uważano, i chociażby na chwilę przyięto, że ieńcy wyłamać się chcieli, i że tym końcem na targowicy zgromadzeni byli, przecież ani naymnieysze nie pozostaie uniewinnienie owego niesłychanego barbarzyństwa, że gdy iuż ieńcy na pierwsze natarcie bez odporu cofnęli sie do więzień swoich, i drzwi za sobą pozamykali, ieszcze ich zimną żądzą morderstwa kaleczono, kłuto, i strzelano. Nie! naybezczelnieysi obrońcy niesprawiedliwości Angielskich muszą tu zamilknąć.

Noc, która po tey scenie morderczey nastąpiła, przepędziliśmy w nayw iększey niespokoyności. Nie wiedząc właściwie, co by do tey poniekąd rozważney rzezi przyczyną bydź mogło, byliśmy napełnieni trwogą o dalsze wypadki. Paryzkie sceny teroryzmu za czasów Robespierra zdarzone, stały nam przed oczyma, i sen nam odeymowały.

Nazaiutrz przybył do więzienia naszego Pułkownik Angielski w towarzystwie haniebnego Shortlanda. Pułkownik zapytał nas w ogólności: „co było przyczyną nieszczęśliwego wypadku wczorayszego. „Opowiedzie-dzieliśmy mu, iakeśmy mogli wszystkie okoliczności iednakowoż wszyscy zgodzili się na to, że Kapitan Shortland winnym był rozmyślnego morderstwa. Gdy ten niektórym obwinieniom przeczył, obrócił się do niego

Pułkownik bardzo serio w te słowa. „Mospanie! WP. nie masz teraz prawa do mówienia.“ Kapitan zbladł na to. Pułkownik, którego sposób obeyścia się sprawiał w nas przyiemne wrażenie, dowiedziawszy się prawdy, zdawał się bydź bardzo zasmuconym, i poszedł do innych więzień, gdzie iakeśmy się potem dowiedzieli, też same otrzymał wiadomości.

Dnia następuiącego przybył Jenerał-Maior z Plymouthu, i czynił niektóre mniey znaczące badania; wnet potém nadiechał Kontra-Admirał, i ieszcze ieden Officer morski wyższey rangi, których atoli sposób obchodzenia się nie tak przyiemne sprawiał w nas wrażenie, iak sposób Pułkownika. Jeden z nich zapytał się: „czyli ieńcy nie maią iakowego powodu do skargi przeciwko Rządowi Angielskiemu, a mianowicie względem żywności?“ Po nieiakiem milczeniu odpowiedział ieden z kraiowców naszych, P. Colton, człowiek, który sobie ani przez rangę ani przez zwierzchnią postawę imponować nie dał: Nie brak żywności, ale straszliwa rzeź spokoynych, bezbronnych moich rodaków, których krew o zemstę woła, ta to iest przyczyna ich smutku i obawy. Domagamy się;“ — dodał — „zemsty na mordercy Shortlandzie. On musi przypłacić okropności z dnia 6. Kwietnia. Wszyscy uskarżamy się na dumne, nieczułe i tyrańskie postępowania, którego się przez wszystkie czasy przeciwko nam dopuszczał.“

„To nie należy do nas“ odpowiedział Officer morski, i powtórzył pierwsze pytanie swoie; na co mu Colton pierwszą odpowiedź swoią w wyrazach ieszcze dobitnieyszych podobnież powtórzył. „Nie uskarżacie się więc na Rząd Angielski o to, że was tu ieszcze w więzieniu trzymaią?“ — „Bynaymniey,“ odpowiedział nasz mowca, „lecz wszyscy przypisuiemy własnemu Ajentowi naszemu P. Beasly, winę naszego niesłusznie spóźnionego oswobodzenia.“ — „Tedy spodziewam się,“ rzekł Kontra-Admirał, „że wszyscy spokoynymi będziecie. Rownie tak bardzo iako i wy, ubolewam nad tym nieszczęśliwem wypadkiem.“ Potém wyszczególniał Colton osobliwie zamordowanie owego chłopca, którego z wyraźnego rozkazu iednego Officera Angielskiego wtenczas zastrzelono, kiedy iuż wszyscy ieńcy do więzienia zagnani, i drzwi pozamykane były. „Tam stoi za tobą Panie!“ zawołał raptem ieden młody Amerykanin, „tam otc stoi ten łotr w czerwonym mundurze (Angielskim) którego sam słyszałem rozkazuiącego żołnierzom aby strzelali do ieńców, gdy się iuż wszyscy w więzieniach znaydowali. Ja sam o mało żem nie poległ ofiarą żołnierzy iego. „Admirał obrócił się do Officera, który iak ogień czerwony stanął, ale wysiliznął się zwolna i iuż go więcey nie widziano. Tak zakończyło się to, co Kontra-Admirał nazwał zapewne dochodzeniem przyczyn owey sceny okropney.

Dalszych dochodzeń nie doczekałem się w Dartmoorze, albowiem w kilka dni potém z kilkoma innymi ieńcami na wolność wypuszczony zostałem. Natychmiast puściliśmy się w drogę do Princetownu, oglądaiąc się co minuta, czyli nas Cerber nasz nie goni. Ach! iakże serca nasze unosiły się na widok Oceanu, który także i naszey Oyczyzny brzegi opłukuie. W oberzy Princetawneńskiey zasililiśmy się butelką wina; lecz bardziey nad winną iagodę upaiała nas rozkosz odzyskaney wolności gdy wtém otrzymaliśmy poselstwo od Shortlanda, który zdawał się troskać, abyśmy w poblískości iego długo nie bawili. Na brzmienie przebrzydłego nazwiska iego, ucichaliśmy iak spłoszone sarny. Ależ ieszcze raz zatrzymaliśmy się na wzgórku, a rzuciwszy na smutny Dartmoor ostatnie spoyrzenie, po trzykrotnym okrzyku radosnym, puściliśmy się w dalszą drogę do Plymouthu gdzie stanęliśmy w krótce. Wygody życia były mi tak długo odięte, że nie mogłem z początku przyzwyczaić się ani do grzecznych nadskoków posługaczy, ani do miękkich piernatów. W ciągu naszego czternastodniowego pobytu w Plymoucie zabraliśmy znaiomość z kilkoma osobami poczciwemi, które nas uprzeymie przyymowały. Zgoła mówiono teraz o Amerykanach z większém poważeniem, aniżeli mi się innemi czasy uważać zdarzyło.

Dnia 28. Kwietnia wsiedliśmy na okręt a nie doznawszy podczas żeglugi naszey nic szczególnieyszego, dnia 7. Czerwca zawinęliśmy do Nowego Yorku.

Nie zdołam określić uczuciów moich gdym stąpił znowu na ziemię oyczystą. Łzy płynęły mi z oczów. Radbym był uklęknąć i ucałować ziemię Ziednoczonych stanów.

O Autorach i Autorstwie

(Z gazety Warszawskiey.)

Żalił się przede mną pewny autor, że książki, którą na Swiat wydał, nikt czytać nie chce. Co za szkoda! Jest to ze strony pu-

bliczności wielka niesprawiedliwość: bo autor, o którym mówię, iest niezmordowany czytelnik, wszystko mu zarówno do smaku przypada. Chemiia, czy polityka, ekonomiia, czy opera, długie czy krótkie wiersze, ze wszystkiego coś korzystał, i wszystkiego też w iego książce pełno. Lecz mówiąc i na drugą stronę: Panowie autorowie są to dziwni ludzie, chcą, aby się publiczność do nich stosowała. Nie te to czasy, Mości Panowie. Kiedy u nas mało ieszcze było pisarzy, zgoda; ale dziś w wieku, kiedy więcey piszących, niż czytaiących, trzeba się do kaprysu tey wytwornisi stosować. Wreszcie, brakuie naszym autorom na tey lekkości, która twory innych kraiów zdobi. Chcąc bydź oryginalnym pisarzem, nie trzeba nic czytać, a wiele się przechadzać, o wszystkiem rozumować, zawsze decyduiącym tonem mówić, bydź członkiem różnych towarzystw uczonych krotofilnych, lub proiekcyynych. Niemałą też zaletą książki, są pewne niedoskonałości lub fałsze historyczne, przez co zostawuie się pole redaktorom pism peryodycznych popisywania się z eurudycyią, a przyiaciołom ich ukontentowanie żartowania z autora. Styl powinien bydź cudzoziemskiego kroiu, częste galicyzmy, a rzadka poprawność, tym sposobem autor zyskuie u czytelnika wziętość oczytanego człowieka, któremu na wyrażenie myśli nie stało słów w Polskim ięzyku.

Są wprawdzie u nas ludzie, którzy się na stopień dyktatury wynieśli, i krzyczą na zepsucie ięzyka, na wprowadzenie do niego galicyzmów, germanizmow, i Bóg wie iakich izmów, lękaią się o potomność, która o nas nie naylepszy wyrok wyda. Ja im odpowiadam: niech będą spokoyni, pomni na zdanie pewnego Muftego, który po zdobyciu miasta, przez wiernych i niewiernych zamieszkałego, wszystkich w pień wyciąć radził, twierdząc, że Allah oyciec miłosierdzia, potrafi rozróżnić wiernyck od niewiernych. — a autorom radzę aby wszystko drukowali: bo przezorna potomność potrafi ich ocenić, i co dla niey pisanego wybierze.

Tolerancyia taka nie każdemu przypadnie do smaku, ale iest pożyteczna kraiowi; bo pomnaża przemysł i ożywia handel. Nayszkodliwsze, moiem zdaniem, są księgi tak nazwane klassyczne, które dla swoiego powabu, trzeba po kilka razy odczytywać. Z czego i strata czasu i uszczerbek dla księgarzy wynika. Możnaby tu wiele złego o takich książkach powiedzieć, ale szczęściem, że są w naszym ięzyku dosyć rzadkie.

Nayważnieyszy odbyt w naszym kraiu maią książki drukowane z iedney strony po Polsku, a z drugiey po Francuzku; pisane są po większey części dla młodzieży Polskiey, i w każdey prawie zaczyna się przedmowa od wykrzyknika: Jeunesse Polonaise! Wydawca ich, księgarz Wrocławski, wielką zrobił naszemu kraiowi przysługę, w dwoiakim względzie: naprzód nauczył nas szczęśliwego naśladowania cudzoziemczyzny i obeznał nas z dyalektem Sląskim, który podobny do Polskiego, ma więcey od niego harmonii; powtóre, przez dodanie do książek, illuminowanych rycin, dał nam doskonałe wyobrażenie ubiorów starożytnych Polskich, czego można się w wyobrażeniu historyi Polskiey Bandkiego do sytości napatrzyć, Drukowanie książek Polskich, obok z tłumaczeniem Francuzkiem, iest do rozszerzenia oświaty w naszym Kraiu koniecznie potrzebne. Po większey części piękna płeć nasza, wychowana za granicą, lub w kraiu przez ochmistrzynie francuzkie; tyle częstokroć umie tylko po polsku że się ze służącą rozmówić potrafi. Dla tych więc wiele płodów literatury kraiowey byłoby straconych. Dzięki niech będą tłumaczowi Krasickiego Myszeidy na ięzyk Francuzki obok z textem Polskim: bo wielka część czytelników wie przecie teraz, że był w Polsce wzorowy pisarz. Dowiedziałem się z ukontentowaniem od tuteyszych księgarzy, że publiczność, zasmakowawszy w Myszeidzie, rozkupuie i dalsze dzieła Krasickiego.

Wyłuszczywszy tu w krótkości wewnętrzne ozdoby książki, mogącey mieć znaczny pokup, zwracam uwagę na zewnętrzne ozdoby. Tytuł książki niech ma zawsze autor na względzie. Piękny tytuł, iest to zagadka, która się powinna, źle czy dobrze, we 300 stronicach rozwiązać. Autorowie częstokroć są w tem niezręczni: za granicą iest to rzecz drukarzy; znaleźliby się i w naszym kraiu tacy, gdyby tylko autorowie chcieli nieco z tonu spuścić, i wmawiać w drukarzy naszych, że maią rozum i naukę. W przedmowach, n. p. należy chwalić którego z nich, że pierwszy w Kraiu naszym zaprowadził piękne druki Polskie, Arabskie, Greckie, Hebrayskie; że nie oglądaiąc się na zysk, wydrukował własnym kosztem dzieło, małą liczbę czytelników w kraiu naszym maiące, a arcy potrzebne i pożyteczne; że nie żałował na to, ani pięknego papieru, ani ozdobnych rycin; a upewniam, że i piękny tytuł wymyśli i o odbyt książki się postara.

Jest ieszcze ieden rodzay przemysłu, u-

czynienia książki pokupną, u nas dosyć zaniedbany, to iest: ogłaszania nowey książki po wszystkich gazetach kraiowych z tym n. p. dodatkiem: że pierwsza iey edycyia w mgnieniu oka została rozerwaną. Takie ogłoszenie więcey skutkować będzie, niż wciskanie gwałtem potrzebnemu, lub niepotrzebnemu biletu na prenumeratę. Tę są moie rady dla Panów autorów, ręczę im za pomyślny skutek, ieżeli ich pusłuchaią.

Postępy Artylleryi i inżynieryi woyskowey w Anglii.

Francuzki Minister woyny zdał sprawę Instytutowi Królewskiemu o dziele Pana C. Dupin, iednego z korresponduiących Członków tegoż Instytutu, w którem to zdaniu sprawy roztrząsa wymienione w napisie dzieło. P. Dupin bawił długo w Anglii, gdzie bardzo dobrze przyymowanym był od Jenerała Hutchinsona, niegdyś naczelnego Jenerała woyska Egipskiego, tudzież od Terguzona, Roberta Wilsona, i innych. Oglądał główne instytuta woyskowe w Woolwichu, Portsmucie, Chathamie, i t. d. W Woolwichu iest naycelnieyszy instytut Artylleryi Angielskiey. Machiny służące do budowy są godne uwagi. Zwyczayna mechanika postąpiła w Kraiu tym bardzo daleko, a naymnieysi nawet fabrykańci używaią sposobów tak przemyślnych, ze fabryki woyskowe bardzo wygórowały. W Anglii idzie człowiek w osobny porachunek; tam staraią się zastosować tylko iego przemysł, siłą zaś ruch sprawiaiącą władaią materyiały, albo bydlęta. Machina parowa i prassa wodna (hydrauliczna) tudzież rożne związki tych dwóch machin, są dzisiay głownymi Ajentami przemysłu Angielskiego. Za pomocą prassy wodney ściskaią Anglicy mundury, furaże, osobliwie zaś siano, tak dalece, że tym sposobem bardzo ułatwili ich przewóz, i byli w stanie opatrzyć aż do zbytku woysko Portugalskie w oczach przeciwnika, który cierpiał niedostatek wszystkiego. Tak widać w zbroiownia Angielskich człowieka (któremu liwar Bramaha służy zamiast siły pięciudziesiąt ludzi) wyrabiaiącego materyiały narzędziami, którym dodaią ruchu machiny parowe; tu zdaie się, iak gdyby materyiały same się wyrabiały; drzewo, zelazo, brązy, idą same pod piły, hyble, noże, młoty, pilniki, i swidry. Cesarz Rossyyski podczas pobytu swoiego w Anglii kupił dwie prassy Bramaha i 3o machin parowych; nie dla zbytecznego upiększenia iakowego muzeum; lecz celem zaprowadzenia ich w Swoich arsenałach.

Artylleryia Angielska zaymüie się bardzo wydoskonaleniem swoiem. Jenerał Congreve popiera w niey naydzielniey nowe wynalazki. Jenerał ten znanym iest osobliwie z rac zapalaiących, które maią imie od niego, a które poźniey wydoskonalił ieszcze bardziey, opatrzywszy ie parasolem, który rozpościera się na naywyższym szczycie rzutu, i majestatycznie unosi w powietrzu bombę spadaiącą, ieżeli wiatr sprzyia, na miasto, które ma bydź spalonem. Ponieważ Jenerał ten postąpił iuż tak daleko, więc nie da się oznaczyć, gdzie ieszcze przemysłem swoim dosiągnie; i zaiste był ón ieszcze zbyt skromnym, gdy Wielkiemu Xięciu Rossyyskiemu oświadczył, że gdyby woyna potrwała była dłużey, byłby woysko Angielskie postawił w stanie obeyścia się bez dział i karabinów.

M o d y.

(Z Wiedeńskiey gazety Der Wanderer.)

Nakoniec przecież Bogini mody, w starożytnem swem Państwie zrobiła wynalazek, ważny dla miłośników sztuki dramatyczney. Jak nam donoszą, maią iuż teraz bydź kapelusze damskie przezroczyste, które osobom stoiącym w teatrze na tyle, dozwolą użyć rzeczywiście widoku, za który płacą. Te kapelusze maią bydź ze szkła naycieńszego i nayprzezroczystszego, robione gładko i bez przesady, bez ogromnych przepasek, bez natłoczonych grzęd kwiatów, bez piór powiewaiących, i maią piękne głoweczki otaczać jak mgła iasna tak, że zdawać się będzie, iż iesteśmy w towarzystwie duchów błogosławionych. Damy maią iuż nie posiadać się z uciechy nad temi kapeluszykami, które nie będą przeszkadzać ciekawym spoglądaniom z boku, ani zakrywać wdzięków, owszem ie podwyższać. Jedyną niedogodnością, którą w nich upatruią, iest to, że wymagaią większey ostrożności w poufnem zbliżaniu się do szeptów w teatrze; szczególniey zaś niebezpiecznemi maią bydź dla nich okulary modnych Paniczów. Ależ i tey ostrożności uczy Bogini mody, ze wszystkich Władczyn naypotężnieysza. Byłoby nam to bardzo przyiemnie, gdyby ważny ten wynalazek wszędzie przyiętym został, bo głowy Dam naszych w łożach i nie w łożach, wcale nie gustownym sposobem zdaią się rosnąć w szersz i do góry, i każdego, który ma nieszczęście siedzieć za niemi, pozbawiaią rozkoszy dziwienia się ich wdziękom a razem i widoku przedstawień dramatycznych.